

**Armin Mikos von Rohrscheidt,
Przemysław Buryan, Elżbieta
Puchnarewicz, Michał Jarnecki**

**Czy turystyka podąża w stronę epoki
zrekonstruowanych zespołów
architektonicznych?**

Turystyka Kulturowa nr 12, 72-76

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

roku w trakcie zjazdu z Konradem von Jungingenem. Przebywając w tym okresie w bazylice Imienia NMP przewidzieć miała klęskę Krzyżaków pod Grunwaldem. Święta ta jest patronką Inowrocławia.

Turystyka dziedzictwa historycznego.

Obok Kalwarii Pakoskiej najbardziej powszechnie rozpoznawalnym zabytkiem powiatu jest **Mysia Wieża w Kruszwicy**. Jest ona pozostałością zamku wzniesionego w XIV w. przez Kazimierza Wielkiego, a w świadomości Polaków znalazła zaszczytne miejsce dzięki legendzie spisanej przez Galla Anonima o królu Popielu, którego miały tutaj zjeść myszy. W miejscowości znajduje się historyczny, średniowieczny układ urbanistyczny, a zbiory archeologiczne podziwiać można na terenie ekspozycji przy ul. Piasta 3. Średniowieczne układy miejskie ma również **Pakość** i **Inowrocław**. W obu miejscowościach na uwagę zasługuje kilka obiektów w przestrzeni miejskiej. W Pakości warto przyjrzeć się **ratuszowi** z początków XX wieku, natomiast sporą atrakcją Inowrocławia jest liczący ok. 200 lat budynek przy ul. Królowej Jadwigi, w którym znajduje się dzisiaj **hotel Bast**. W stolicy regionu można też miejscami doszukać się pozostałości **murów miejskich**, które niegdyś otaczały miasto. Warto też zapoznać się z ważnymi wydarzeniami, które miały miejsce w tym mieście. To w bazylice Imienia NMP ukryto w trakcie II Wojny Światowej **relikwie św. Wojciecha**, a inowrocławski areszt pamięta dramatyczne wydarzenia z masakry więźniów z 24.10.1939 znanej jako **Krwawa Niedziela**.

Wyraźne zaistnienie powiatu inowrocławskiego wśród atrakcyjnych pod kątem dziedzictwa historycznego jest utrudnione z racji na brak obiektów najwyższych kategorii. Na obszarze regionu nie ma ani jednego obiektu wpisanego na listę UNESCO czy na polską listę Pomników Historii, swoich szans musi zatem szukać raczej w którejś z innych wymienionych form turystyki kulturowej.

Forum Gnieźnieńskie

Czy turystyka podąża w stronę epoki zrekonstruowanych zespołów architektonicznych?

Pytanie 35

dr hab. Elżbieta Puchnarewicz, prof. WSTiJO Warszawa

Po okresie rewitalizacji pojedynczych obiektów czy całych obszarów miast nastąpiła epoka rekonstrukcji zespołów architektonicznych będących świadkami historycznej obecności naszych przodków w danym miejscu. Nawet kilka kamieni wystających z ziemi inspiruje ludzi do żmudnego odtwarzania, chat, dworców, młynów. Mieszkają tam, wprowadzają dawne kultury rolne, np. winnice, sady, prowadzą gospodarkę prawie samowystarczalną, kuchnię opartą na starych recepturach. Czy turystyka podąża za tym nurtem? Czy są chętni by przez pewien czas pożyć w innej epoce? Czy ktoś znalazł takie przykłady?

Odpowiedzi:

Przemysław Buryan, GSW Milenium, Gniezno

Zadane przez prof. Elżbietę Puchnarewicz pytanie dotyczy tematu, wokół którego krążyły ostatnio moje rozważania. Zaczęły się one od lektury artykułu znalezionego w hiszpańskim periodyku traktującym o kulturze słowiańskiej (*Eslavistica Complutense*). Ów tekst, o temacie „Historia własnego podwórka”, napisany został przez prof. Marcina Kulę z Uniwersytetu Warszawskiego. Autor stwierdza w nim, że zmiany systemowe po roku 1989 spowodowały, iż Polacy przestali myśleć o swojej przeszłości. Zupełnie tak samo jak w popularnym, zwłaszcza w ostatnich dniach, spocie reklamowym PLL LOT - naszym horyzontem była przyszłość. Niechętni staliśmy się wszelkich debatom nawiązującym do lat minionych. Chociaż artykuł prof. Kuli nie dotyczy turystyki, to wyjęte z niego twierdzenia można do niej odnieść. Istotnie bowiem, zaczęło interesować nas wszystko to, co było wcześniej niedostępne. W krąg tych zainteresowań nie wchodziły już tradycje i obyczaje naszych przodków. Cokolwiek jednak stało się po zmianach systemowych, wygląda już zapewne inaczej w dniu dzisiejszym. Mam nadzieję, że poniższe obserwacje rozpoczną dyskusję, której efektem będzie odnalezienie jednoznacznej odpowiedzi na postawione pytanie.

Uważam, że wskazanie przykładów dających możliwość „pożycia” w innej epoce będzie niezwykle trudne. Atrakcje tego typu musiałyby bowiem „rozgrywać się” w miejscach, do których nie dociera cywilizacja i trwać stosunkowo długo. Istniejące oferty turystyczne, nawiązujące do życia naszych przodków, dają jedynie szansę na chwilowe przeniesienie się do ich czasów, delikatne ich zasmakowanie i szybki powrót do rzeczywistości. W Polsce można do nich zaliczyć festyny odbywające się w historycznie ważnych miejscach (jak Biskupin, wyspa Wolin, Kruszwica, Grunwald), które wzbogacane są o pokazy rzemiosł i praktyk z dawnych lat jak i o sceny rekonstrukcji historycznych. Zainteresowanie, zwłaszcza kierujące się na te ostatnie, jest na pewno bardzo duże, a potwierdzeniem tego może być spora ilość osób oglądających takie wydarzenia. Także udział grup rekonstrukcyjnych w trakcie tegorocznej parady niepodległości w Warszawie pokazuje modę na tak pokazywaną historię. Swoją obecnością rycerze, szlachcice, czy powstańcy wywołali spore zaciekawienie wśród zgromadzonych na placu Piłsudskiego. Wszystko to jednak odbyło się w wielkomięjskiej scenerii będąc przeżyciem krótkim i niezwykle ulotnym.

Kolejnymi miejscami, gdzie zasmakować można trudów dawnego stylu życia są skanseny i muzea dbające o jego kultywowanie. W ten sposób chętni mogą degustować wypieczony własnoręcznie chleb w Muzeum Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego

w Kudowie Zdrój, spróbować ubitego masła w Centrum Edukacji Regionalnej i Przyrodniczej w Mniszkach niedaleko Międzychodu, czy poczuć trud pracy przy wodnej kuźni w gdańskiej Oliwie. Równie atrakcyjne są żywe lekcje historii. To dzięki nim poczujemy ciężar kolczugi w Muzeum Zamku Opalińskich w Sierakowie, poznamy techniki walki na miecze w zamku krzyżackim w Gniewie, posmakujemy dawnego górnictwa węgla w kopalni w Nowej Rudzie. Turyści głodni dłuższych przeżyć mogą spróbować zaszyć się w dawnej epoce na dłużej. Przykładem może być propozycja z klasztoru w Lluc na hiszpańskiej Majorce (www.lluc.net). Mieszkający tam mnisi udostępnili turystom wiele z cel znajdujących się w ich przybytku. Okazało się, że nie brakuje chętnych, aby zamieszkać w monasterze ukrytym w górach Sierra de Tramuntana. Oczywiście przykładów tego typu jest więcej, także na naszym podwórku. Polskie klasztory również wychodzą z taką propozycją (choćby konwent filipinów na Świętej Górze w Gostyniu, czy benedyktyni w Tyńcu). Dołączyć do nich można zamki z ofertą noclegową, pomijając te, które tylko z nazwy są hotelami zamkowymi. Prawdziwą atmosferę zamkowych komnat poczuć można śpiąc w dormitoriach zamku w Gniewie, czy spędzając noc w sypialniach zamku Czocha. Do ciekawych miejsc noclegowych zaliczymy również wykorzystywane do tego fortyfikacje, jak chociażby te znajdujące się w Toruniu. Nocleg w nich może być przerwany krótką inscenizacją wojenną (alarmem) czy nocnym zwiedzaniem twierdzy.

Postawione pytanie dotyczy jednak nie tyle podaży, co popytu na tego rodzaju oferty. Na podstawie własnych spostrzeżeń mogę wyróżnić dwie grupy korzystających z nich turystów. Pierwsza z nich, do której zaliczymy dzieci i młodzież, charakteryzuje się intensywnym korzystaniem z tego typu atrakcji ale jednocześnie niewielką świadomością ich kulturowego podłoża. Uwaga przedstawicieli tej grupy skupia się bowiem na konkretnych elementach życia z czasów przeszłych, a nie dotyczy całego kontekstu i chęci faktycznego „przeniesienia” się do nich. Wycieczki szkolne są same w sobie zmianą w codziennej, szkolnej rutynie (o czym pisała na łamach „Turystyki Kulturowej” Marta Kamel w wydaniu sierpniowym bieżącego roku), a nie traktowane jako zmiana epoki, w której dzieci żyją. Chęć strzelania z łuku, wybicia monety, czy przebrania w strój ludowy rzadko opiera się na pragnieniu wniknięcia w dawny styl życia, a częściej jest jedynie okazją do zaimponowania kolegom, pożartowania czy sprawdzenia sił fizycznych. Aby mówić o próbie „życia” w minionej epoce, trzeba znaleźć propozycje polegające nie tylko na przebraniu ludzi w strój przodków i używania ich narzędzi, ale przede wszystkim chęci zdobycia wiedzy historycznej i kulturowej na temat tych czasów z jednej strony i ofercie ugruntowanej naukową wiedzą edukacji z drugiej.

Inną grupę w zaproponowanym podziale stanowią osoby dorosłe. W tym przypadku mowa o turystach chętnych do poznawania dawnych obrządków, ale jednocześnie prezentujących bierną postawę wobec swojej własnej tradycji. Zainteresowanie osób dorosłych częściej dotyczy bowiem obcowania z kulturą innych nacji. Dlatego trudno oprzeć się wrażeniu, że większą uwagę niż lokalne, często puste skanseny, cieszą się organizowane w wielu zagranicznych kurortach wieczory tematyczne. W czasie ich trwania nie znający i nie tańczący krakowiaka nauczą się chętnie greckiego sirtaki. Nie znający polskiej kuchni tradycyjnej nagle zaczynają z zapalem gotować hiszpańską paellę. Nie uczestniczący w topieniu marzanny na wiosnę chętnie wezmą udział w topieniu hinduistycznej bogini Durgi w trakcie indyjskiego festiwalu Durga Pudża. Natomiast wśród osób uczestniczących w tradycyjnych uroczystościach w Polsce znajdziemy przede wszystkim hobbystów, przedstawicieli stowarzyszeń i kół zainteresowań czy mieszkańców lokalnych traktujących je jako urozmaicenie codziennej rutyny.

Reasumując powyższe spostrzeżenia uważam, że turystyka nie podąża za nurtem rozumianej kompleksowo „podróży w czasie”, a chęć poznania minionych epok wciąż ograniczona jest tylko do krótkiego obcowania z nimi. Chociaż na pewno istnieją też inne

nieznane mi przykłady, jestem przekonany, że pozostają one wciąż na marginesie zainteresowań turystów.

dr hab. Michał Jarnecki, prof. UAM WPA, Kalisz

Moim skromnym zdaniem podróżnika-praktyka, nie tylko kątem oka spoglądającym na świat, próba rekonstrukcji historycznego „życia” jest tylko jednym z wielu nurtów współczesnej turystyki. Analitycy mają pewną, może i sympatyczną, choć niekiedy męczącą tendencję do systematyzowania, opisu zjawisk i wyciągania - co nawet zrozumiałe - wniosków. Czasem nadmiernie uogólniających. Natomiast wyjeżdżający na wakacje szukają najczęściej tego, czego nie mają w domu czy w najbliższym otoczeniu. Czasem, dysponując odpowiednimi środkami, próbują też spełniać swoje marzenia, mające niejednokrotnie korzenie w latach dzieciństwa.

Odwiedzanie zrekonstruowanych osad czy obiektów, łącznie z próbami odtworzenia tam dawnego sposobu życia, jawi się jako jeden ze sposobów realizacji takich ukrytych, na nowo rozbudzonych pragnień, czasem mody i trendów, ucieczką od szarej rzeczywistości i stresów, czy też zwykłej ciekawości i głodu nowych wrażeń, przygody wreszcie. Kompaktowa turystyka wycieczkowa, uznawana dziś za standard, nie może tym sposobem wystarczyć wszystkim potencjalnym klientom. Zamieszkanie we wnętrzach tzw. "historycznych" - czy częściej urządzonych na ich modłę, kursy czy już praktyczne wykonywanie konkretnych działań w zakresie rolnictwa, rzemiosła, czy kulinariów, te potrzeby dadzą się dziś już nie tylko artykułować, ale co ważniejsze realizować. Coraz liczniejszym turystom zwyczajnie nie wystarcza już - i chwała im za to - osławione 3 x s.

Przykłady? Będą różne, nie zawsze kompatybilne, ale, o ile sobie przypominam, już i w naszym kraju pojawiały się pierwsze zwiastuny trendu. Podczas "pikników" czy "festiwali" archeologicznych na Wolinie i w Biskupinie można zabawić się przez szereg godzin w Wikinga, Słowianina czy Słowiankę. W niektórych skansenach Skandynawii (Szwecja i Finlandia) można być też dójką, hodowcą, siewcą, ogrodnikiem, rzemieślnikiem w konkretnej dziedzinie. W USA, w wirginijskim Jamestown znajduje się osobliwy rezerwat historyczny, w miejscu pierwszej osady założonej przez Anglików w 1607 r., która przetrwała próby czasu. Oryginału tam już chyba nie ma żadnego, ale oczy turystów radują paradujący w strojach z epoki mieszkańcy, powozy przewożące odwiedzających i tzw. "mieszkańców". Jest też oferta skierowana dla gotowych wejść w skórę przodków wędrowców, którzy przebijają się w kostiumy będące kopiami noszonych przed 300 laty i są gotowi wykonywać jakieś proste prace, płacąc jeszcze za taką przyjemność.

Jeżeli już jesteśmy za Oceanem, pewnego rodzaju zbliżoną ofertą mogą być tamtejsze warianty "agroturystyki", gdzie można zabawić się w kowboja, albo podobne propozycje w brazylijskim Pantanal (może w innych rejonach również?), gdzie na niektórych fazendach (wielkich farmach), goście wcielają się w rolę gauchos, uganiając się w cudownych plenerach za zwierzakami lub stają się robotnikiem rolnym. W Kanadzie, obok Saskatoon, stolicy prowincji Saskatchewan, możemy z kolei spełnić dziecięce (głównie chłopięce) marzenia zabawy w Indian i mieszkania w wigwamie. Za odpowiednią opłatą te dawne sny stają się choćby częściowo bardziej realnym przeżyciem, jeśli pomieszka się w już rozbitym tipi, a potem odbiera lekcje od miejscowych (autentycznych) Indian, wśród których mieszkamy.

Pewne elementy tej formy aktywnego spędzania wolnego czasu spełniają czy to w skrajnej formie-kontrolowanego ryzyka, szkoły przetrwania oraz „treki” po dżungli tropikalnej oferowane w Boliwii, Peru, Brazylii, Ekwadorze, ale i na Borneo (Malezja czy Indonezja) oraz na Papui - Nowej Gwinei. W ostatnim przypadku uczestnicy odbywają coś w rodzaju patriotycznej pielgrzymki, wędrując w spartańskich warunkach (jak niegdyś...) sławetnym „Kokoda trail”, na którym w 1942 r. udało się zatrzymać japońską ofensywę, której ewentualny sukces mógł zaowocować inwazją na Piąty Kontynent.

Intrygującą rekonstrukcją w egzotycznym otoczeniu jest miasteczko artystów na Dominikanie, w stylu, powiedzmy, „pseudorenesansu” – w Altos de Chavon, na wzgórzu

w południowo-wschodniej części wyspy, z widokiem na rzekę Rio Chavon. Może nikt z przybywających tam nie jest zmuszony czy nawet nie udaje, iż jest twórcą, niemniej jest to dla odwiedzającego na pewno ciekawe miejsce. Wydaje mi się jednak, więcej – jestem niemal pewien, że zjawisko wywołane w pytaniu jest tylko jednym z wielu kierunków dokonującej się na naszych oczach ewolucji turystyki.

dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, KulTour.pl, Poznań

W mojej opinii nie będę się bardzo różnił od przedmówców, jestem otóż przekonany, że podejmowane przez pasjonatów próby historycznej rekonstrukcji dawnego życia (bo o nie chyba chodziło Autorce pytania), jakkolwiek atrakcyjne na krótką metę (i wykorzystywane w ramach tematycznych „wizyt”) nie będą w stanie stać się kołem zamachowym dla turystyki w większej skali. Zostaną zapewne potraktowane podobnie jak znacznie liczniejsze „żywe skanseny”, czyli muzea zorganizowane profesjonalnie i często na oryginalnych miejscach zabytków, wykopalisk czy rekonstrukcji i proponujące w ramach swojej oferty, często w charakterze urozmaicenia zwiedzania, krótkie lub dłuższe scenariusze z ucharakteryzowanymi aktorami, archaizowanymi a nawet historycznymi dialogami, odgrywaniem elementów codziennego życia przez gospodarzy i przebranych na tę okazję gości. Dlaczego tak będzie? Pewnie głównie dlatego, że ponowoczesny turysta wprawdzie łatwo przyjmuje konwencję zabawy, w której odnajduje się z przyjemnością, nie zapominając jednak, że jest to „tylko” gra (a nawet jedna z wielu prowadzonych przez niego jednocześnie gier) i ani na chwilę nie oddając swojego tableta, smartfona, zegarka... (a jest tego wyposażenia coraz więcej), przede wszystkim zaś nie wychodząc ze swojego „schedule” w ramach którego jego prawdziwy świat już nie pozwala mu o sobie zapomnieć. W tym kontekście weekendowy pobyt na Wolinie dla przygniatącej części naszych turystów, nawet wielbicieli historii, będzie już szczytem poświęcenia i więcej niż spełnieniem pragnień oddania się swojemu hobby. Eskapizm w ramach turystyki - znany i opisywany od dawna – dotyczy raczej odmiennych czy nawet egzotycznych paralelnych środowisk, natomiast w swojej wersji historycznej był i pozostanie raczej marginalnym zjawiskiem. Smakowanie dawnego życia w ramach wypraw turystycznych pozostanie natomiast domeną inscenizacji.

Ponieważ proszono o przykłady, poniżej parę z tych, które osobiście uznaję za najciekawsze i najbardziej atrakcyjne. Zacznę od tego, że w mojej opinii zarówno w ilości takich stałych miejsc inscenizacji, jak i w skali i poziomie ich ożywiania za pomocą „interpretatorów” dominują Anglosasi. Oto Fort Edmonton (Kanada) z częściowo oryginalnymi, a częściowo rekonstruowanymi budowlami z XIX wieku. Od dobrych trzydziestu lat zwiedzający mogą tam przeżyć parę godzin w scenerii sprzed 200 lub 150 lat. A dalej: Jorvik Viking Centre w angielskim York. Na podstawie odkryć archeologicznych zrekonstruowano osiedle Wikingów, gdzie turystów konfrontuje się z ich życiem z zastosowaniem innowacyjnych metod interpretacji. Wizyta obejmuje nawet... dyskusję z Wikingami (choć już oprowadzanie przejmują... szkielety). Kentwell Hall to pałac z epoki Tudorów, w którym każdy kolejny rok jest tematyzowane na inny rok tamtego czasu i jego wydarzenia a w ramach obszerniejszego programu zwiedzania personel odgrywa scenariusze nie tylko codziennego życia, ale i fragmenty dworskich intryg. Przykładem, że udana inscenizacja nie musi bazować na autentycznym miejscu (za to dołączać wątek literacko-filmowy) jest także angielskie Little Woodham (Hampshire). Inscenizacja wioski zbudowana dla potrzeb filmu o XVII-wiecznej wojnie domowej przetrwała tu właśnie jako centrum żywej historii. Wieśniacy (których grają wolontariusze) ubrani w historyczne kostiumy zachowują się jak w roku 1642 i nawet rozmawiają o Karolu I oraz wojnie między królem a Parlamentem, w ten sposób umiejscawiając wieś nie tylko w epoce, ale w konkretnym dniu dziejącej się historii. Prawdziwy rarytas dla wielbicieli historii (do których i siebie zaliczam), którzy po przeczytaniu książek i obejrzeniu filmów na dany temat mogą oto teraz znaleźć się jakby na scenie jednego z nich. A dalej Aarhus (Dania), stare miasto zaaranżowane w typie żywego skansenu. Można tu spotkać żywych ludzi, wieśniaków, którzy właśnie przybywają